



A idź pan w bój

I wszedł był na estradę po wtóre, jako roku pańskiego każdego ode roków pół kopy z okładem, kapelmistrz Jurko Jęczmienny. I jako batutą zarzucił, tako grać poczęła Rosła Kapela Odświętnej Posługi, coby datki na działki ode ludu zebrać i duchoty w serca ludu wlać, kiedy gołoledź, a zwyczaj to stary, jako i najjaśniejsza Rzeczpospolita. I sięgnął do sakiew swych lud nabożny i miłosierdzia pelen i ode waśni i swarów wolny, w zacnej pomocy idei prawica w prawicę szlachetnie połączon.

I otworzył jam oczy, albowiem kur zapiał po trzykroć w ustrojstwie mym smartfonem zwanym, coby spoczynku nocnego kres nastał. I tedy, jako mycek srebrzystych wielbiciele, jam niezawisłej kontemplacji inicjacji uświadczyl. Jakże to, zakrzyknąłem, zali wždy sen to jeno? Ująłem tedy w prawicę wihajster machiną do obrazów ruchomych sterujący i, mycek srebrzystych wielbicielom wbrew, obrazy ruchome przede oczami postawiłem sobie za wihajstra i kciuka pomocą.

A kiedy obrazy owe oczom mym się ukazywać poczęły, w sercu mym trwoga nastała.

Lud prawy w tany pójść nie chce, jako mu Jurko zagra i do sakwy sięgnąć nie raczy, zło-rzeczywszy, coby rachunki swe Jurko okazać raczył. Jarko z Jurko nie po drodze, albowiem grzechem Jurko z królem Dönkiem obcowanie. Jurko trwoga ogarnia, albowiem człek wiekowy jeden z drugim bić go chce. A Pietrek niejaki, Babcia Gąską zwany, co przed asesorów obliczem Jurko po wielokroć napotkał, do Nul Audycy zaproszon, coby na Jurko nadawać.

Zaprawdę powiadam wam, brak ci na świecie owym rzeczy takowej, coby lud najjaśniejszej Rzeczypospolitej pogodzić raczyła. Gdyby opiniji pospolitej badanie uczynić, li dwa i dwa zaprawdę cztery czyni, pół kopy procent „a juści” by rzekło, pół kopy wtóre, iż propaganda to i oszczerstwo i raz jeszcze porachować trzeba, jeno w drugą stronę, mendel, iż zdania w kwestyi owej nie posiada, a reszta, iż spisek to matematycznych elit, przeze Billa Geja dukatami sowicie opłacanych, coby ludowi obraz zaciemnić i depopulacji dokonać, a w ogóle to liczby owe istnieć nie raczą.

Bój to wszak egzystencyi naszej cel i sens wszelaki, nie zaś ku miłosierdziu dążenie. A przykład z góry idzie. Kiedy wszak król pomsty pragnie i wióry i immunitety lecą, a Jarko ku niebu pomstuje, iż prawa i sprawiedliwości posucha, tedy jakoby mało było, kampanija wiecowa ku kanclerskim zmaganiom marszałkowskim obwieszczeniem niechybnie i bezlitośnie ruszyła i natenczas pogardy owej koło toczyć się poczęło i toczyć się będzie przeze miesiący pięć, a im miesiąca piątego bliżej, tym kielbasy wiecowej i mięsa dostatek większy. I cóż, że obaczył ów zapal ku waśniom Grześko Brunatny, z brukselskiego grodu cały na biało na odsiecz przybywawszy, gaśnicę pode pachą szlachetnie dzierząc, kiedy nie w smak to Niemcenowi? I tedy bój on nie jeno z MarksBergiem o szczęce wydatnej stoczyć musi, a i z kamratem swym z federacji o rząd dusz prawych sprawowanie.

Wojna trwa i lament i łamanie rąk i to nie moje są słowa, a to legenda ludowa. A któż to bój ów rozpocząć raczył? Pytanie to wszak z gatunku, co pierwiej bywało – jajo, li dziuba. Zaiste, bój to odwieczny, jeno refleksya mnie nachodzi takowa, iż bój ów ongiś zażarty był mniej jakoby. U millenium zeszłego kresu i wraz z nowego początkiem w miłosierdzie ci u nas dostatniej bywało. Człek człekowi tedy „siema” rzec raczył, zimową porą kapela grała nie niepokojona, a letnią porykiwały szarpidrutu beztrosko. Zaiste kręciola.

A natenczas?

A zaprawdę powiadam wam, róbta co chceta.